

**Rok III.** Październik 1900 r. **Nr. 10.**

# Powściągliwość i Praca

## Organ Towarzystwa

**WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.**

**Prenumerata roczna wynosi:**

| | |
|---|---|
| W Austro-Węgrzech 1 k. 20 hal. | W Ameryce . . . . . ½ dolara. |
| W Niemczech . . . 1·40 mrk. | W innych krajach 2 franki. |

**Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**JAN KUTOWSKI**

**kier. Zakładu wychow. w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austrya, Galicya).**

## O potrójnej pracy.

Tego roku wyszła w Poznaniu nakładem biblioteki Kórnickiej z drukarni „Dziennika Poznańskiego" książka o 192 stron. pod tytułem: „**O pracy**". Napisała ją Pani Jenerałowa Zamojska ze Zakopanego. Jest to podręcznik, podający zdrowe zasady i wskazówki wychowania panien, napisany w pierwszym rzędzie dla żeńskiego zakładu wychowawczego w Zakopanem; ale mogący oddać wielkie usługi wszystkim wychowawczyniom i matkom, a nawet i wychowawcom polskim. Jest to dzieło pierwszorzędnego znaczenia na polu wychowawczem; samodzielnie i mądrze przeprowadzone, a oparte na długoletniej praktyce, uwieńczonej świetnym wynikiem. Są w niem zawarte rady, jak rozwijać pracą i ćwiczeniem w młodzieży zdolności fizyczne, umysłowe i duchowne, albowiem jak słusznie twierdzi dostojna Autorka — „wszystkie władze, których pracą nie utrzymujemy i nie rozwijamy, tak pod względem fizycznym jak i innymi względami, niechybnie przepadają." A zatem młodzież należy odpowiednio do trojakich zdolności ćwiczyć: w pracy ręcznej, umysłowej i duchowej. I dowodzi: „Chrystus Pan w Nazarecie przy rodzicielskim warsztacie pracował ręcznie; w świątyni zatapiał się w księgach świętych i wykładał je, więc pracował umysłowo; nieustannie się modlił, cierpiał, pościł, bój z szatanem prowadził, więc pracował duchowo i tych trzech rodzajów pracy przykład nam zostawił. Ludzie ci nawet, którzy najbardziej są przejęci duchem świata, w obecnych czasach pojmują i cenią pracę umysłową: ona pychy nie obraża a nawet ją zaspakaja. Ocenienie i żądza wiedzy stanowią jedną z najwybitniejszych cech naszego wieku.

Pracy wewnętrznej, duchowej świat nie rozumie i zrozumieć nie może.

Pracą ręczną świat pogardza; być może, iż poszanowanie jej będzie cechą wieku przyszłego.

A wszakże te trzy rodzaje pracy są nierozłączne, a nadto każdy rodzaj tyle tylko istotnej wartości posiada, o ile jest połączony z tamtemi dwoma. Zdaje się, że codzienne doświadczenie powinno wykluczyć wszelkie pod tym względem wątpliwości, a jednak dziwnie uporne panują w tej mierze przesądy. Zdawałoby się, że tak w wychowaniu, jak w całym porządku społecznym ludzie biorą sobie za zasadę nie łączność tych trzech rodzajów pracy, ale rozbrat między nimi.

Jedni tak są zapracowani pracą materyalną, że z rana budząc się, natychmiast do niej spieszą, a z wieczora zbyt są po niej zmęczeni, ażeby mieli czas i siły przyklęknąć do modlitwy, choćby na chwil parę, a o jakiemkolwiek kształceniu umysłu w jakimbądź kierunku nie może nawet być dla nich mowy: pojęcia nie mają o prawach fizycznych, które pracą ich rządzą, ani o prawach moralnych, które ich życiem rządzić powinny. Inni znów zapracowują się umysłowo, ale w taki pochłaniający sposób, że tak **nie mają czasu** zaczerpnąć światła i natchnienia u prawdziwego źródła wszechwiedzy, ani nie mają dość czasu, aby w zetknięciu z życiem potocznem doświadczyć prawdziwości swych zapatrywań.

Są nareszcie tacy, — i to najdziwniejsza, — którzy mając wiarę i pewną naukę wiary, tak ją jednak fałszywie pojmują, że pobożność swą zasadzają jedynie na zewnętrznych nabożeństwach, zaniedbują obowiązki stanu, zaniedbują troskę o własne wykształcenie i tak, zakopawszy, jak w przypowieści ewangelicznej, powierzone sobie talenta, marnują życie bez korzyści dla siebie, bez pożytku dla bliźnich, bez chwały dla Boga i podają tylko tę fałszywą pobożność w pośmiewisko i pogardę. O takich to mówi Pismo św.: ten lud wargami mię chwali.

Jeżeli wszyscy należycie uwzględniać powinni potrójną pracę, to szczególniej potrzeba tego kobietom, by mogły uczynić zadosyć swym różnorodnym obowiązkom, a co więcej, zdrowie i umysł utrzymać w równowadze. Chcemy się przyczynić do szerzenia Królestwa Bożego na ziemi naszej, chcemy służyć Bogu, służyć krajowi: jakżeż to urzeczywistnić zdołamy, jeżeli nie przyłożymy ręki do wszelkiej potrzebnej nam ręcznej pracy, jeżeli nie będziemy kształciły się umysłowo, a pracy naszej modlitwą nie uświęcimy?

Ale żeby temu podołać, pamiętać nam potrzeba, że tak, jak są trzy rodzaje pracy, tak są trzy rodzaje lenistwa: fizyczne, umysłowe i duchowe, i że ta potrójna praca jest zarazem jedynym środkiem na pokonanie lenistwa i najwłaściwszą karą na odpokutowanie zań, karą o tyle sprawiedliwie wymierzoną, że się zawsze sama przez się stopniuje do winy. W istocie, im kto w danym kierunku jest leniwszym, tem większej w tym właśnie kierunku i w tymże stopniu doznaje przykrości z wysiłku potrzebnego do pracy.

Co do pracy ręcznej, ta o tyle większe powinna mieć dla nas znaczenie, że ona to właśnie najmniej w kraju naszym jest cenioną i szanowaną. Pycha, którą cały kraj nasz w nadzwyczajnym stopniu jest zarażony, sprawia, że mnóstwo u nas ludzi wstydzi się rękę do pracy przyłożyć, nie wstydząc się wyciągnąć jej po jałmużnę.

Zacznijmy rozbrat z duchem świata, zrywając te pęta, w które lenistwo i pycha kraj nasz okuły, nagnijmy te nasze twarde karki do pracy! Zadawajmy sobie, jeśli potrzeba gwałt do pracy, kochajmy się w pracy, chlubmy się pracą, starajmy się te same uczucia względem pracy wzbudzać w osobach u nas przebywających. Niechaj one, powracając do domów swoich, zaniosą do nich cześć pracy, pokutę przez pracę, naprawę życia i podźwignienie kraju przez pracę! Niech one przykładem swoim obalają to azyatyckie mniemanie, że próżniactwo i niedołężne ręce są oznaką godności. Niech pamiętają, że próżniactwo jest początkiem wszelkich upadków materyalnych i moralnych, a że pracowitością podnoszą się rodziny i narody.

Jeżeli jakakolwiek praca wzbudza wstręt, to wina leży nie w przedmiocie pracy, ale w nieumiejętności tych, co się do niej biorą. Człowiek wykształcony i uduchowiony każdą pracę, jeżeli się tak wyrazić wolno, uszlachetnia i uduchownia, podnosząc ją do siebie. Jeżeli zaś pracy się oddając, staje się pospolitym, to wina leży nie w pracy ale w nim samym. Dusze i umysły zawsze własnego szukają poziomu i jeżeli się zniżają, to powód upadku leży w nich samych, a nie w warunkach, w jakich się znajdują.

Praca ręczna wykształcenia umysłowego nie wyklucza, a nawet dla dojścia do pożądanej doskonałości wielce go potrzebuje. Gdy ten, kto ma naukę, bierze się do pracy materyalnej, a ten, kto pracuje ręcznie, ma odpowiednią naukę, wówczas praca się podnosi, udoskonala, staje się zajmującą, ponętną, chlubną nawet. I tak, jak człowiek kształcący się jedynie umysłowo, a nie przyzwyczajony ręki do niczego przyłożyć, wpada w jakąś niezaradność materyalną i umysłową i bądź co bądź zostaje tylko połowicznie wykształconym, tak samo ten, kto tylko ręcznie pracować się nauczy, zostaje nawet pod względem pracy ręcznej tylko połowicznie wykształconym. To też ani człowiek majętny, jakkolwiek nie zmuszony do pracy ręcznej, nie może się uwolnić od niej bez pewnej szkody dla zdrowia, dla umysłu, dla charakteru, ani też człowiek ubogi, zmuszony do zarabiania na chleb najgrubszą nawet pracą, nie może zaniedbać pewnego rozwoju umysłowego i duchowego bez obniżenia nietylko swej godności ludzkiej, ale nawet i siły zarobkowej, która jest tem większą, im lepiej się rozumie zasady i warunki wykonywanej roboty.

Komu przeważnie zawdzięczać trzeba tyle wynalazków, ułatwiających i ulepszających pracę ludzką; jeżeli nie tym, którzy pracując ręcznie, pracowali zarazem umysłowo i którzy walcząc osobiście z trudnościami, przywiązanemi do pracy ręcznej, szukali sposobów ułatwienia jej? Im umiejętniej umysł kierował ręką, tem ręka skuteczniej wymogła na umyśle wysiłki potrzebne do przyjścia jej w pomoc i tym sposobem ręka co najmniej o tyle stała się mistrzynią umysłu, o ile był umysł mistrzem ręki. Czyż nie ci właśnie są w najistotniejszem znaczeniu dobroczyńcami ludzkości, którzy łamiąc, się osobiście z trudnościami pracy ręcznej, odkryli prawa mechaniki i ich przeróżne zastosowania? Czyż oni nie przyczynili się do podniesienia całego poziomu umysłowego i duchowego ludności robotniczej, wyzwalając ją z pod ciężkiego jarzma pracy istnie bydlęcej, oszczędzając sił ludzkich, a zastępując je potężnemi siłami przyrody? Wszakże ci pracownicy więcej uczynili dla podniesienia ludzkości umysłowo i duchowo pracą swoją materyalną, niż mnóstwo ideologów, utopistów, filantropów gubiących się w abstrakcyjnych poglądach

o prawach ludzkości. Wszakże praca ręczna tych pracowników nie tylko że ich nie poniżyła, ale budząc w nich poczucie braterskiej solidarności, wywołała zarazem pracę umysłową, która imiona ich przekazała potomności i pracę duchową, która jako ostateczny wynik przyniosła pracującym ulgę w cierpieniach, podniesienie dobrobytu i wyzwolenie duchowe.

Niewątpliwie, nie wszystkim dano tak wysoko sięgać, ale, bądź co bądź, wszelki rozwój i postęp ludzki, ażeby był trwałym i istotnym, musi się oprzeć na tej potrójnej pracy. Jeżeli dzieła ludzkie mają mniej lub więcej doniosłości i przynoszą mniej lub więcej korzyści, to w tym właśnie stosunku, w jakim mniej lub więcej na tej potrójnej podstawie się wzniosły.

Doskonałe wykonanie tego, co umysł i dusza natchnęły, nadaje dopiero tym pomysłom i natchnieniom całkowitą ich wartość. Możnaby powiedzieć, że to, czem Pan Bóg tworząc człowieka, uczynił ciało w stosunku do umysłu i ducha, tem w utworach ludzkich jest praca materyalna w stosunku do umysłowej i duchowej. Każda z niej każdej jest niezbędną, ażeby swój całkowity rozwój osiągnęła i owoce pożądane przyniosła.

W świecie chrześciańskim doskonale zrozumieli to założyciele rozmaitych zgromadzeń zakonnych. Dośćby wymienić Benedyktynów. Któż oznaczy w przekazanych nam arcydziełach rąk ich granice między tymi trzema rodzajami pracy? Wspaniałe rękopisma, wspaniałe budowy, które po sobie zostawili, są równocześnie dziełami ich rąk i dziełami sztuki, świadczącymi o ich wykształceniu umysłowem i o ich życiu duchownem.“

## Z przemówień wieczornych.

Należy naszą **nadzieję położyć** w przemożnej **przyczynie Najświętszej Maryi Panny.**

Naucza święty Tomasz z Akwinu, iż „ludzie, wedle porządku prawem Bożem ustanowionego, powinni przez pośrednictwo Świętych Pańskich starać się o łaski Boże i o zbawienie wieczne. A pomiędzy wszystkimi Świętymi, Najświętsza Panna Marya najwięcej dla nas może sprawić. Jeśli Święci Pańscy łaską im zbywającą wielu pomódz mogą do zbawienia, to przeczysta Bogarodzica może zbawić wszystkich ludzi.“ A podstawą tej prawdy jest wola Boga Najwyższego, który chce, abyśmy wszystko przez Maryę odbierali. Co stwierdzają słowa Pisma świętego, które Kościół Boży do Najświętszej Maryi Panny stosuje, jakoto: „Kto mię najdzie, najdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana“ (Przypow. 8. 35.). „We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty; którzy przez mię sprawują, nie zgrzeszą“ (Ekkl. 24, 25, 30). A Kościół święty w pieśni „Salve Regina“ nazywa Maryę żywotem i nadzieją naszą. Dlatego św. Bernard nas napomina, abyśmy z największą ufnością uciekali się w naszych potrzebach do Najśw. Panny Maryi: a otrzymamy z pewnością tę łaskę, o którą prosić będziemy; Marya jest bowiem szafarką łask Bożych. A dlatego Przeczysta Bogarodzica ma taką władzę, iż była stworzeniem najwierniejszem Bogu i najwięcej Go miłującem, i przeto też od Niego umiłowaną ponad wszystkie stworzenia. A potem dlatego jest tak wszechwładną, iż jest matką Syna Bożego: a matce syn dobry niczego nie może odmówić. Z tej przyczyny św. Jan Damasceński nazywa Maryę wszechmocną w sprawie ratowania grzeszników. — Gdy na weselu w Kanie Galilejskiej Najświętsza Panna przedstawiła Panu Jezusowi prośbę, aby zaradził brakowi wina, mówiąc: „wina nie mają“; to jednak Boski Zbawiciel mimo, iż to Mu nie było na rękę, co wyraził słowy: „Co mnie i tobie niewiasto? jeszcze nie przyszła godzina moja“ (Jan 2. 4.); jednak wysłuchał prośby Matki swojej.

Przeto przemawia św. Piotr Damiani do Najświętszej Panny: „U Ciebie, o Królowo moja, nie ma nic niemożebnego; ponieważ Ty przychodzisz na ratunek nawet zrozpaczonym i pomagasz im do zbawienia“.

# NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

## Św. Franciszek z Assyżu.

W zastępie mężów świętych, których Opatrzność Boska w kolei wieków wzbudzała, aby Kościołowi św. w chwilach najcięższych prób i walk byli podporą i obroną, jedno z pierwszych miejsc, jeśli nie najpierwsze, należy się wielkiemu ubóstwa i pokory Chrystusowej miłośnikowi i krzewicielowi, św. Franciszkowi z Assyżu, zwanemu także Serafickim. Ten urodził się w r. 1182, w mieście Assyżu, w prowincyi Umbryi, we Włoszech, gdzie ojciec jego był bogatym kupcem. Na chrzcie św. otrzymał imię Jan, ale dla łatwości, z jaką od lat dziecinnych nauczył się i mówił po francusku, przezwano go Franciszkiem. Pierwszą młodość miał burzliwą i oddaną światu, na którym, przy zamożności domu rodzicielskiego, łatwo mu było odgrywać rolę wielkiego pana, ale za to niejednokrotnie doznał gniewu ojca, któremu nie podobała się rozrzutna jego hojność.

Tymczasem między Assyżem a sąsiedniem miastem Perudżią, powstały pewne nieporozumienia i zatargi, w których i Franciszek wziął udział, ale z niepomyślnym skutkiem, bo dostał się do niewoli,

z której dopiero w rok potem został wypuszczony i odtąd zupełnie innym stał się człowiekiem. Wrócił do domu zmieniony do niepoznania: dawne nałogi i lekkie obyczaje znikły bez śladu i tylko ta sama co przedtem i większa jeszcze hojność ku ubogim w nim pozostała, zwłaszcza od czasu, gdy pewnego dnia przez nieuwagę z niczem puściwszy żebraka proszącego o jałmużnę, tejże chwili najgłębszym żalem przeniknięty, pobiegł za onym nędzarzem i oddawszy mu wszystko co miał przy sobie i ze łzami za nieuczynność swoję go przeprosiwszy, uczynił ślub, iż nigdy już odtąd nikomu, proszącemu w imię Zbawiciela, wsparcia swego nie odmówi.

Wkrótce potem, modląc się w pobliskim na wpół rozwalonym kościółku św. Damiana, usłyszał głos, mówiący mu: „Wstań Franciszku i napraw Kościół mój,“ a rozumiejąc te słowa w znaczeniu literalnem, jakoby rozkaz naprawienia owego walącego się już kościółka, wyniósł pokryjomu z domu ojca kilka pokładów sukna, które sprzedawszy, dochód z nich na on cel obrócił. Wielki stąd na niego powstał gniew ojca, który odszukawszy kryjącego się przed nim syna i przetrzymawszy go przez kilka dni w twardem zamknięciu, w końcu zaprowadził go do biskupa, przed którym Franciszek oddawszy ojcu wszystko, co miał od niego i samo nawet odzienie, które nosił, zrzekł się uroczyście wszelkiego prawa do dziedzictwa ojcowskiego i rzekł spokojnie: „Teraz, kiedy już nie mam ojca na ziemi, bezpieczniej będę mógł mówić: Ojcze nasz, któryś jest w niebie.“ Odtąd, nie zważając na urągania i szyderstwa, które go zewsząd spotykały, chodził w ubogiem odzieniu pielgrzyma, składającem się z grubej, krótkiej opończy, skórzanego pasa i kija, pielęgnując chorych i trędowatych i własną ręką pracując około naprawy kościółka N. Panny Anielskiej. ustąpionego mu przez opata Benedyktynów, który nazywał jedyną cząstką swoją, po łacinie — Porcyunkula.

Tak przygotowując się do wielkiego, choć sam go jeszcze nie znał, powołania swego, pewnego razu usłyszał na kazaniu te słowa Zbawiciela: „Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych, ani dwu sukien, ani butów, ani laski;“ które przyjąwszy, jakoby do niego samego były powiedziane, uczynił ślub bezwarunkowego ubóstwa: ubiór pustelniczy zamienił na nędzniejszy jeszcze, używany przez pastuchów i ubogich chłopów tamtejszych i postronkiem przepasany, począł chodzić z miejsca na miejsce, przepowiadając pokutę. Przykład Franciszka nietylko powszechną obudził uwagę, ale i wielu znalazł naśladowców. Pierwszym zwolennikiem jego był ziomek jego Bernard Kwintawalle, człowiek bogaty i umysłu dojrzałego, który zrazu śledził z daleka za postępowaniem Franciszka, chcąc się naocznie przekonać, jaki duch nim kieruje, a gdy poznał, że nie dziwactwo i próżność, jak go niektórzy o to posądzali, ale prawdziwa żądza zbawienia wiecznego skłoniła go do obrania sobie tak niezwyczajnego rodzaju życia, do niego przystał. Wkrótce trzeci przyłączył się do nich towarzysz, Piotr z Katano. Wszyscy trzej razem zamieszkali w małej pustkami stojącej chacie, a gdy liczba ich urosła do czterech, rozłączyli się, parami chodząc i przepowiadając w okolicznych kościołach. Pospólstwo lżyło ich, wołając za nimi: „waryaci, próżniacy, ladaco,“ a oni na obelgi odpowiadali każdemu: „Niech cię Pan obdarzy pokojem!“

Po dwóch latach zgromadzenie liczyło dwunastu członków, którym Franciszek pewną już, choć w ogólnych tylko zarysach, regułę naznaczył, zalecając im przepowiadanie pokuty i skłanianie ludzi do pełnienia woli Bożej, raczej skutecznością własnego przykładu, niż samem tylko słowem. Następnie gdy widział, że liczba braci wciąż się powiększa, postanowił nadać im stałe ustawy, według których żyć mieli; w tym celu udał się na miejsce samotne i tam, czterdzieści dni poszcząc o chlebie i wodzie, napisał Regułę, którą Pan Jezus głosem z nieba, słyszanym od wielu braci, jako Swoją potwierdził. Główną jej różnicą od innych reguł zakonnych było postanowienie jak najsurowsze, aby nietylko bracia każden z osobna żadnej osobistej własności nie posiadali, ale nawet samo zgromadzenie, czyli klasztory nie miały zgoła żadnego rodzaju posiadłości, ani nawet stałych zapewnionych dochodów. A nawet zakazał św. Franciszek przyjmować od dobrodziejów pieniędzy, polecając, aby żebrząc wypraszali i przyjmowali tylko w naturze to, co do ubogiego wyżywienia się niezbędnie byłoby potrzebnem. Tym sposobem założone przez Franciszka zgromadzenie na ubóstwie, jakoby na korzeniu i fundamencie, osadzone zostało. Ubóstwo bowiem nad wszystko miłował, jako królowę i panią swoją, jako źródło i cel życia swego, jako oblubienicę, jako kamień węgielny i korzeń wszelkiej cnoty, jako węzeł mający wzmacniać i utwierdzać jedność i zgodę zawiązanego zgromadzenia braci. Ubóstwo poczytywał jako najdzielniejszą pobudkę i najpewniejszy sposób do pełnienia uczynków miłosierdzia. Raczej, ta była zasada jego, wyprzedać książki, ozdoby ołtarza, sprzęty i ubrania kościelne, niż ubogiego puścić bez pociechy i chorego bez pokrzepienia. Na zawsze pozostanie pamiętnym on czyn jego, gdy ubogiej jakiejś kobiecie, iż zgoła nic innego w domu, nie było, kazał oddać księgę Nowego Testamentu, przeznaczoną do użytku chóru, aby ją na korzyść swoją sprzedała, bo „większą (te były słowa jego) przysługę Bogu oddamy, gdy tę biedną w potrzebie jej wspomożemy, niż gdybyśmy w chórze z tej księgi czytali.“

Gdy z napisaną przez siebie regułą przyszedł Franciszek do Rzymu, zrazu Ojciec św. Innocenty III przyjął go jako człowieka dziwacznego, który sam żyjąc nadzwyczaj surowo, chciałby ten sposób życia za regułę dla wszystkich, zgłaszających się do swego zakonu położyć, a zatem wymaga rzeczy, siły ludzkie przechodzących, z tego też powodu odprawił go z niczem. Lecz tejże nocy Papież miał widzenie we śnie; ujrzał bowiem jakiegoś żebraka, podpierającego kościół Lateraneński, który jakby się miał obalić, a w żebraku tym poznał Franciszka. Posłał zatem nazajutrz po niego, zachęcił do przedsiewziętego dzieła, takowemu pobłogosławił i ustnie regułę jego zatwierdził, co później nieco Honoryusz III. pisemnie przez Bullę papieską uczynił, obdarzając zakon ten jaknajwiększymi przywilejami. Taki był początek zakonu **Braci Mniejszych**, z którego prócz wielkiej liczby świętych kanonizowanych, było 4 papieży, wielu kardynałów i biskupów i kilku doktorów Kościoła św. Do reguły świętego Franciszka należą dzisiaj: Franciszkanie, Bernardyni, Reformaci i Kapucyni, z których ci ostatni jej pierwotną ścisłość bez żadnych zwolnień zachowują. Prócz męskiego zakonu założył także Franciszek zakon żeński, **Sióstr ubogich**, podobnejże reguły, od św. Klary, ich pierwszej przełożonej, **Klaryskami** zwany.

Na pierwszej kapitule jeneralnej, odbytej w r. 1219 w Assyżu, znalazło się zgromadzonych 5000 braci, oprócz 500 aspirantów, żądających przyjęcia do zakonu; to też zaraz po tem zebraniu ogólnem, rozesłano braci do wszystkich krajów Europy, z wyjątkiem Niemiec. Sam zaś Franciszek, pałając wielce żądzą męczeństwa, popłynął do Akry, i udał się wprost do sułtana tureckiego, Meledyna, który niedawno przedtem poraziwszy wojska chrześcijańskie w nieszczęśliwej bitwie pod Damiettą, chciał wytępić do szczętu religię chrześcijańską i naznaczył był cenę na głowę każdego zabitego chrześcijanina.

Męstwo bohaterskie ubogiego apostoła, stojącego przed nim w takiej chwili, aby go do wiary swojej nawrócić i nie tylko narażającego się w tym celu na śmierć pewną, ale i ofiarującego się przejść żywcem przez ogień na dowód prawdziwości swojej wiary, wzruszyło barbarzyńcę: chciał Franciszka bogatymi podarunkami obdarzyć, których, gdy tenże nie przyjął, ze czcią i pod bezpieczną strażą odesłał go do obozu chrześcijańskiego. Tym sposobem chybił wprawdzie św. Franciszek celu swej apostolskiej wyprawy; bo ani się sułtan nie nawrócił, ani mu nie zadał pożądanej śmierci męczeńskiej; tyle jednak uzyskał, że odtąd i jeńcy chrześciańscy w niewoli muzułmańskiej lepszego doznawali obchodzenia, i braciom zakonu jego dozwoloną została przez zwycięzcę straż Grobu Pańskiego w Jerozolimie, którą przez tyle wieków, mimo wielokrotnych i krwawych prześladowań, zachowali i po dziś dzień zachowują.

W kilka lat potem ogólny i widoczny upadek sił fizycznych zwiastował świętemu blizki koniec jego; w domu biskupa Assyżu gotował się na śmierć, dziękując Bogu za wszystkie próby i dolegliwości, jakiemi go łaska Jego dotknęła. Gdy lekarz oznajmił mu bliską śmierć, donośnym głosem zanucił hymn dziękczynny, i na uwagę brata Eliasza, że taka, w tak poważnej chwili, wesołość może dać zgorszenie ludowi, odrzekł: „Z łaski i miłosierdzia Pana mojego tak jestem jedno z Nim, że słusznie godzi mi się weselić w Nim, jako Najwyższym i Najłaskawszym Dawcy wszelkiego dobra“. Potem kazał się zanieść do kościoła Panny Maryi Anielskiej i tam oznajmił ostatnią wolę swoją, upominając braci do pokuty i wzajemnej miłości i zgody. Całą noc pozostał w kościele, leżąc na ziemi, i ledwo się zgodził na to, by go cieplejszem odzieniem przykryto, weseląc się z tego, że i w życiu i śmierci nic nie posiada własnego.

W sobotę, dnia 4. października r. 1226, w 45 roku życia oddał ducha swego Panu i Zbawicielowi swemu. Wszystek lud tłumnie się zbiegł do kościoła, pragnąc uczcić martwe zwłoki wielkiego męża, którego czcił i podziwiał żywego. Przy śpiewie psalmów i odgłosie trąb, z płonącemi gromnicami i świeżemi gałęziami w ręku, wszystka ona rzesza uroczystym orszakiem odprowadziła ciało świętego naprzód do kościoła św. Damiana, skąd je później przeniesiono na pogrzeb do kościoła św. Jerzego. Dnia 15. lipca 1229, niespełna w trzy lata po śmierci Franciszka, Papież Grzegorz IX. ogłosił go świętym. Była to pierwsza uroczysta kanonizacya, o której wspomina historya Kościoła: sam Papież, na czele świetnego orszaku, przybył w tym celu do Assyżu i sam miał mowę, poprzedzającą akt kanonizacyjny.

Św. Franciszek z Assyżu był największym swoich czasów cudotwórcą, a na dwa lata przed śmiercią otrzymał blizny Pana Jezusa. Stało się to d. 17. września 1224 r., gdy św. Franciszek, po czterdziestodniowej na górze Alwernji samotności w poście i modlitwie, ujrzał w zachwyceniu zstępującego ku sobie Serafina w postaci Ukrzyżowanego i pięć promieni ognistych, pochodzących od onego anielskiego widzenia, przeniknęły ręce, nogi i bok jego, na których gdy przyszedł do siebie, okazały się żywe i świeżą krew sączące znaki ran Zbawiciela. Święty chciał tę łaskę trzymać ukrytą przed ludźmi, ale towarzysze spostrzegłszy, mimo starań jego one rany przedstawiali mu, że takiej rzeczy dla samej chwały Chrystusa Pana ukrywać się nie godzi; zaczem św. Franciszek ze zwykłą swą pokorą i prostotą, przystając na ich żądanie, rzekł: „A więc patrzcie na

te znaki i bierzcie sobie z nich obraz ran Zbawiciela, abyście tem mocniej wierzyli w Mękę, Śmierć i Zmartwychwstanie Jego i w tej wierze aż do końca życia waszego wytrwali!“

# Walka z alkoholizmem.

Z pośród wielu głosów, jakie dały się słyszeć na międzynarodowym kongresie trzeźwości, zgromadzonym w Paryżu w kwietniu r. z., jednym z najpiękniejszych i bardzo doniosłym była mowa wypowiedziana przez ks. Turinaz, Biskupa z Nancy. Głęboko przeświadczony o ważności sprawy pragnął on, aby słowa jego szeroko rozeszły się po świecie i pobudziły ludzi dobrej woli, a zwłaszcza duchowieństwo, ku któremu przedewszystkiem się zwracał, do walki ze strasznym nałogiem pijaństwa. W tym celu kazał on swoją mowę wydrukować i radby ją widział tłómaczoną na różne języki.

Hr. Ludwik Skarżyński, który nam tę mowę komunikuje, będąc na kongresie trzeźwości w Paryżu, poznał tam szlachetnego Biskupa, a następnie otrzymał od niego drukowany egzemplarz tej mowy wraz z upoważnieniem przetłómaczenia jej na polski. Drukując tę piękną mowę z małemi skróceniami w naszem piśmie, mamy nadzieję, że wymowne te słowa pobudzą wielu do owocnej na tem polu pracy.

Panie i panowie!

Oklaski, któremi mię witacie, napełniają serce moje radością i dodają mi otuchy i siły. Są one dowodem, że was to nie zadziwia, że w tym wielkim kongresie bierze udział biskup, biskup rządzący dyecezyą, do której niegdyś należała Joanna d'Arc — ta anielska wojowniczka, o której przed chwilą była mowa.

Życzeniem waszem było, — w czem mieliście zupełną słuszność, — powołać wszystkich ludzi rozumnych i dobrej woli do użycia wszystkich środków i wpływów dla zwalczania tej strasznej i okropnej plagi — alkoholizmu.

Sprawy wyznaniowe nie obchodzą nas teraz; mamy zamiar pracować na polu dobroczynności, a wspólna działalność powinna nas pogodzić i zjednoczyć, gdyż przedewszystkiem potrzebujemy jedności.

Podobnie jak czcigodne towarzystwo Czerwonego Krzyża w Genewie, rozpowszechnione i poza granicami Europy, zgromadza pod sztandarem pokoju tysiące szlachetnych osób, pracujących nad zmniejszeniem okropnych skutków i zniszczenia, które pociąga za sobą wojna, ta straszna, choć krótkotrwała plaga, — tak też obecnie te same osoby jednoczą się i pracują nad zmniejszeniem równie okropnych skutków i zniszczenia, będących następstwem pijaństwa — owej nieustającej i stokroć groźniejszej plagi.

Witałem razem z wami tę szlachetną niewiastę[1]), która przybyła z północy, aby nas gorąco zapewnić o swem oddaniu się naszej sprawie. Zwróciła się ona do niewiast francuskich, które ją z pewnością wysłuchają. Niewiasty francuskie bowiem zawsze są gotowe współdziałać słowem i czynem wszelkim wielkim przedsięwzięciom, leczyć wszelkie rany i nieść pomoc w nieszczęściu.

Niech Pani będzie pewną, że niewiasty francuskie wezmą udział za jej przewodem w tej szlachetnej wojnie krzyżowej. (Oklaski). Pastor Rochat[2]) przemawiał do was, ożywiony gorącą wiarą chrześcijańską. Pragnę mu złożyć podziękowanie za uprzejmość, jakiej od niego doznałem, gdyśmy się z nim naradzali co do przedmiotu niniejszego posiedzenia i co do treści przemówień.

Witam światłego, wymownego i oddanego naszej sprawie doktora Legrain, prezesa tego kongresu; poczytuję sobie za miły obowiązek złożyć mu wyrazy uznania w imieniu wszystkich Francuzów, w szczególności zaś duchowieństwa katolickiego, za rozpoczęcie tej wielkiej walki, którą tak świetnie i energicznie prowadzi. (Oklaski).

Nie będę nadużywać waszej cierpliwości i życzliwości dla mnie: opowiem wam treściwie (liczne głosy: nie zanadto!) co zdziałało w walce z alkoholizmem duchowieństwo katolickie, a co mu jeszcze pozostaje do zrobienia, w szczególności zaś duchowieństwu francuskiemu, wskażę wreszcie w kilku słowach, jakie najskuteczniejsze środki winny być używane w tej walce.

## I.

Każdemu niech się stanie wedle jego zasług, powiada przysłowie! (A tout seigneur tout honneur!) A więc przedewszystkiem składam hołd czcigodnemu O. Mathews. Lacordaire powiedział: „Kapucyn — to ludowy Demostenes“. Słowa te możemy w zupełności zastosować do O. Mathews. Nędza i nieszczęścia, które pijaństwo szerzyło w Irlandyi, wzruszyły jego szlachetne serce. Wymowa tego syna św. Franciszka z Assyżu porywa tłumy: wszędzie są zakładane towarzystwa trzeźwości; najzatwardzialsi pijacy nawracają się, a lud wita go jako swego ojca i zbawcę. Rozdając wszystkim wsparcia bez

---

[1]) P. Elis Semer, jedna z najżarliwszych apostołów trzeźwości w Danii.

[2]) P. Rochat od 20 lat stoi na czele Towarzystwa wstrzemięźliwości Niebieskiego Krzyża w Genewie. Dla wykazania udziału duchowieństwa w walce z pijaństwem objaśnił on kilka ustępów z Ewangelii. Następnie opowiedział, co zdziałało na tem polu duchowieństwo protestanckie.

ścisłego rachunku, wpada on w końcu w długi i dostaje się do więzienia. Lecz w Irlandyi i w Anglii urządzają składki i szlachetny apostoł odzyskuje wolność. Wycieńczony i chory przepływa on ocean i w Stanach Zjednoczonych głosi zasady trzeźwości. W ciągu dwóch lat powodzi mu się tam świetnie; w końcu pokorny i ubogi powraca do ojczyzny, by umrzeć pośród swych ukochanych Irlandczyków.

„Siła O. Mathews'a", powiedział dr. Hercod [1]), obecny na tem posiedzeniu, którego witam z przyjemnością, „polega na tem, że kochał. Zupełnie oddany swemu dziełu, obojętny na osobiste korzyści, poświęcił on wszystkie swe siły dla jednego celu... Niech wszyscy jego następcy oddadzą hołd tej szlachetnej postaci, niech uczą się od niego odwagi i świętego zapału i niech pamięć o nim pozostanie na zawsze szanowaną i wieczną"! (Oklaski).

W Irlandyi i w Anglii biskupi i księża poszli śladem O. Mathews'a i ustawicznie walczyli z największą energią przeciwko alkoholizmowi. Wśród ludu i wojska angielskiego wiele jest osób zupełnie wstrzemięźliwych, to jest nietylko nie pijących mocnych napojów, lecz nie używających nawet wina, piwa i jabłecznika.

Stowarzyszenie katolickie Krzyża wspólnie ze stowarzyszeniami protestanckiemi zrobiło podanie do parlamentu w sprawie zamykania w niedziele szynków i restauracyi. W Ameryce krótkotrwała działalność irlandzkiego apostoła przyniosła obfite plony. W r. 1884 synod ogólnoamerykański, zgromadzony w Baltimore i liczący w swem gronie 70 biskupów i arcybiskupów ze Stanów Zjednoczonych, zalecał najusilniej katolikom towarzystwa trzeźwości. W katolickiej wszechnicy w Waszyngtonie utworzona została katedra „O. Mathews'a", z której prelegenci ustawicznie przemawiają w sprawie walki z alkoholizmem.

W Kanadzie w r. 1660 biskup de Laval zabronił pod groźbą odłączenia od Kościoła sprzedaży napojów wyskokowych. Od tego czasu biskupi w Kanadzie ciągle walczyli z alkoholizmem za pomocą cyrkularzy, listów pasterskich i postanowień synodalnych. Jeszcze niedawno chwalili oni towarzystwa trzeźwości, działalność których, jak mówili, przyniosła obfite i zbawienne plony i przypominali, że Papieże nadali tym towarzystwom różne przywileje.

Niezbędną podstawą tych towarzystw trzeźwości jest religia, a zasadą — zupełna wstrzemięźliwość.

W tym kraju, liczącym pięć milionów mieszkańców, przeważnie katolików, paragraf 60 prawa z r. 1883 nakazuje zamykać szynki od 7-ej wieczorem w sobotę do 6-ej zrana w poniedziałek. Chociaż nie mam zamiaru bawić się w politykę, niech mi jednak będzie wolno zwrócić uwagę ogółu na to pożyteczne rozporządzenie, które powinnoby być zastosowywane wszędzie, i dodać, że to samo rozporządzenie zabrania sprzedaży napojów wyskokowych w czasie wyborów w całym okręgu wyborczym. (Wesołość i oklaski).

W Belgii, należącej podobnie jak Francya do krajów, w których najwięcej rozpowszechniony jest alkoholizm, biskupi i księża biorą wielki udział w walce. W r. 1895 biskupi belgijscy, zebrani na specyalnym kongresie wraz z wielu katolikami wpływowymi, urzędownie uznali walkę z alkoholizmem za sprawę naglącą, którą należy usilnie popierać. Biskupi na zebraniach specyalnie zwoływanych dla walki z tą plagą, w przemowach do duchowieństwa, w listach pasterskich zalecają zakładanie towarzystw trzeźwości i zachęcają do rozpowszechniania tych zasad wśród młodzieży i w szkołach. (D. n.)

[1]) Dr. Hercord, redaktor czasopisma protestanckiego „l'Abstinence" jest jednym z najgorliwszych apostołów trzeźwości w Szwajcaryi.

---

### Sprostowanie.

W numerze zeszłego miesiąca mylnie wydrukowano, że Dr. Karol Zaleski ofiarował 20 k. Obecnie zostaliśmy poinformowani przez samego ofiarodawcę, że połowę tej kwoty złożył p. prof. Niedzielski imieniem Towarzystwa korpusów wakacyjnych.

---

Nr. 3128. **Pozwalamy drukować.**
**Z Konsystorza biskupiego obrz. łac.**
w Przemyślu, dnia 15. października 1900.

W zastępstwie:
**X. ŁĘKAWSKI.**

---

## Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

**Jego cesarska i królewska Apostolska Mość 500 koron.** Prześwietny Wydział Rady powiatowej w Złoczowie 20 k., Prześwietny Wydział Rady powiatowej w Wieliczce 20 k., Kasa Wydziału powiatowego w Drohobyczu 20 k., p. Regina Konieczna 40 k., p. Juszkiewicz 35.56 k., p. Michał Orłowicz 20 k., p. Katarzyna Bogdańska 24.80 k., p. F. Hornik 12 mrk., p. Józef Węgrzyn 4 k., ks. prob. Jan Biega 6 k., p. W. Krawczyński 20 k., p. J. Sekula 29 m., p. Maciej Bylica 1 k., p. Jan Sordyl 3 k., p. Leon Ertel 4 k., ks. prałat Koczorowski 10 mszy, ks. J. Siemieński 20 mszy, p. K. Kellerman 20 k., p. T. Wędrychowska 10 k., p. Reschke 20 mrk., p. F. Heldenburgowa 6 k., p. Jan Raś 2 k., p. Magdalena Sołoma 36 k., p. Marcin Pięta 6 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugiem życiu za złożone ofiary.

Nakładem ks. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

**Drukiem W. Lenika w Krośnie.**